Kuryer Poznański.

No. 224. Redaktor odpowiedzialny: **Piątek, 2 października 1874.** Ludwik Gayzler. **Rok III**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 tal. 15 sgr., w cesarstwie niemieckiém 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. *R. Mosse* w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hal, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halle n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Laffite, Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język pols. bezpłatnie.

POZNAŃ, 2 października.

Na dzień wczorajszy zapowiedziane było posiedzenie nieustającéj komisyi francuskiego Zgromadzenia narodowego, na którém lewica miała rząd interpelować względem rezultatu procesu przeciwko bonapartystom, oraz względem zachowania się rządu wobec ostatnich wyborów uzupełniających. Nie wiele zapewne stronnictwo republikańskie dowie się z odpowiedzi rządowéj, bo panowie ministrowie Tailhaud i książę Décazes mają już z góry przygotowane formułki na podobne interpelacye. Jedynym skutkiem ustawicznych tych utarczek będzie coraz większe rozdwojenie, tak że sami republikanie popchną rząd w objęcia bonapartyzmu. Nie wszędzie zapewne powiedzie się republikanom równie gładko, jak przy wyborach w departamencie Maine i Loire, gdzie „Rząd moralnego porządku“ przy ściślejszém balotowaniu pomiędzy własnym kandydatem, panem Bruas a republikaninem panem Maillé, dotkliwą poniósł porażkę. Natomiast przyzwyczai się rząd, przełamawszy pierwsze lody i zapory, do kompromisu z bonapartystami, jaki już przy owych wyborach z nimi zawarł; zobowiązał się on wobec stronnictwa tego popierać kandydatów jego na wyborach które się odbywać mają dnia 18 b. m. w Pas de Calais i w trzech innych departamentach, a mimo, że mu kompromis ów na nic się nie przydał, będzie zmuszony warunków jego dotrzymać. Tak więc ministerstwo orleańskie, chętnie, czy nie chętnie, pracuje dla sprawy cesarstwa, a bonapartyści doskonale wyzyskują to nowe przymierze. „Wybornie się dzieje, powiada arcybonapartystowski Pays, rząd popiera naszych kandydatów, i wchodzi w przymierze z nami. Więcéj nam dziś nie potrzeba. Nie inaczéj zawsze rozumieliśmy siedmiolecie; jest ono naturalnym przedsionkiem cesarstwa. Chcemy miejsc w Zgromadzeniu narodowém, miejsc w ministeryum i miejsc w całéj administracyi; a gdy siedm lat upłynie, wówczas obejmiemy spadek.“

Półurzędowe wiadomości z Włoch przed rozwiązaniem Izb i bezpośrednio po ich rozwiązaniu były pełne sprzeczności, a jeszcze w trzy dni po podpisaniu odnośnego dekretu donosiły rządowe dzienniki, że p. Minghetti w żaden sposób nie mógł wymódz na królu podpisu. W saméj rzeczy zmuszony był podobno p. prezes ministrów bardzo silnie nalegać na króla Wiktora Emanuela, nim mu się powiodło na swojém postawić; król obawia się bowiem, i pewnie nie bez powodu, napotkać u nowo wybranéj Izby na silniejszą jeszcze, niż dotąd, opozycyą.

Po raz trzeci w tym roku Czechy staną się w przyszłym miesiącu widownią zaciętéj walki wyborczéj. Odbędzie się bowiem wybór uzupełniający deputowanych rady państwa, którego skutek już dzisiaj przewidzieć można. Żaden z wybranych nie pojawi się w Izbie deputowanych, bo pod tym względem panuje harmonia pomiędzy stronnictwem młodo i staroczeskim. Jednakże dość liczne głosy mniemają, że taki wynik kampanii wyborczéj, nie jest jeszcze zupełnie pewnym, bo młodoczescy kandydaci, rozdrażnieni do żywego toczącą się obecnie polemiką, zechcą może na przekór zrobić dalszy krok w czynnéj polityce i wstąpić do rady państwa. Tacy wytrawni mężowie, jak młodoczescy posłowie, pewnie sami, zdaniem Gazety Lwowskiéj, uznają, że rozpoczęcie czynnéj polityki w sejmie i równoczesne usuwanie się od obrad w Izbie deputowanych nie da się z sobą pogodzić. Ale są oni także nadto rozważni, ażeby w chwilowém uniesieniu i tylko dla dokuczania przeciwnikom, zmieniali swoje pierwotne postanowienie. Posłowie młodoczescy będą znosić cierpliwie zasłużony zarzut niekonsekwencyi politycznéj i pojawią się w radzie państwa zapewne dopiero wtedy, gdy przed wyborcami będą mogli wykazać się dodatniemi skutkami swojéj działalności sejmowéj. Stanie się to niezadługo, ale w każdym razie, aż po najbliższéj sesyi rady państwa i dla tego nie liczymy jeszcze w téj chwili na udział Czechów w przyszłéj sesyi parlamentu państwowego.

Za kilka dni odbędzie się subskrypcya na nową pożyczkę węgierską. Najstósowniejsza to pora do takich operacyi, bo dziś kredyt Węgier szybko się podnosi z chwilowego upadku. Zagranica zawsze wielką pokładała ufność w żywotne siły królestwa węgierskiego, a jeżeli pod wpływem ostatniego przesilenia skarbowego ufność ta zupełnie zachwiała się, to winę przypisać sobie powinni sami Węgrzy. Stracili bowiem w pierwszéj chwili wiarę w lepszą przyszłość, popadli w dziwną bezradność i ogromnie tém zaszkodzili własnemu kredytowi za granicą. Warunki i przebieg subskrypcyi wypadną korzystnie dla Węgier, chociaż prasa peszteńska nie bardzo dba o to. Uważa ona bowiem dzisiejszą pożyczkę za epilog chybionego gospodarstwa, zamykający okres złudzeń, wygórowanych zachcianek i pretensyonalnych planów. Po tym okresie następuje pora opamiętania, poprawy i oszczędnego gospodarstwa.

W angielskiém ministerstwie dla spraw zagranicznych wierzą podobno niezachwianie w bliską restauracyą monarchii w Hiszpanii na rzecz księcia Alfonsa Asturyi pod rejencyą marszałka Serrano. Wszystkie rządy mają projekt ten popierać, a p. Serrano ma niebawem zwołać kortezy, by im go przedstawić.

Wobec nieprzyjaznéj postawy, jaką przybierają księstwa południowo-słowiańskie wobec Wysokiéj Porty, nabierają całkiém innego ważniejszego znaczenia wielkie wojskowe manewra, urządzane przez księcia Karola rumuńskiego w okolicy Bukaresztu. Otrzymali zaproszenie na nie sąsiedni książęta Serbii i Czarnogóry, którzy téż przybycie swe przyrzekli, a będzie to wcale imponujące widowisko wojskowe, bo ściągnięte na nie zostanie aż dwadzieścia tysięcy żołnierza, całkiém już niemal na pruski sposób wyćwiczonego.

Gazeta Narodowa podała tych dni sensacyjny telegramu z Odessy, którego treść następująca: „W uralskiém wojsku kozackiém wybuchło powstanie powszechne; z Orenburga wysłano wojsko pod dowództwem Zwierowa.“ Do powyższego telegramu dodaje Dziennik Polski następującą uwagę: „Kozacy uralscy są wprawdzie prawie wszyscy rozkolnikami, lecz należą do najwierniejszych wojsk w tym rodzaju broni. Są to ludzie osiedli, bogaci rybołówstwem, pełniący stósunkowo bardzo lekką służbę. Właśnie im tak samo jak Astrachańcom i Kubańcom, jako graniczącym z Azyą, rząd najwięcéj dogadza. Gdyby telegram opiewał o rozruchów socyalistycznych w Permie, zwykle ogołoconym z wojska, lub, że Tatarzy nad Wołgą, lub Kamą bunt podnieśli, a kozacy z Urala posłani zostali dla ich uśmierzenia — byłoby w tém nieco prawdopodobieństwa, sam car w mowie do szlachty moskiewskiéj, stwierdził ciągłą propagandę socyalistyczną, a Tatarzy północno-wschodni zapatrują się na swych współwyznawców krymskich, którzy coraz krnąbniéj się stawiają, tak, że mogli się dopuścić rozruchów. Może być zresztą, że i między samymi Uralcami zdarzyły się pewne nieporządki, ale od nieporządków do powstania, i to ogólnego, droga daleka; rząd, jak wiadomo, zakłada w średniéj Azyi nad granicą chińską nowe kresy kozackie, powołując do tego kozaków z Orenburga, Uralu i Donu, więc może być, że powołani do téj kolonizacyi Uralcy nie chcieli się zgodzić i ztąd nieporządki.

Bieda nasza i środki zaradcze.

I.

Odpowiedź ministra na petycyą p. Łyskowskiego o cofnięcie rozporządzenia, narzucającego wykład niemiecki w gimnazyach, nie pozostawia najmniejszéj wątpliwości, że rząd z nieubłaganą systematycznością podążać będzie do celu, jaki otwarcie wypowiedział był inny minister, w Izbie oświadczając wobec naszych posłów: Musicie być Niemcami. Co więcéj uderza, ot że p. minister na skargę rodziców, iż dzieci im marnieją umysłowo wskutek antipedagogicznego rozporządzenia, narzucającego tak potworne stósunki, że dziecko w języku całkowicie sobie obcym uczyć się ma nieznanych sobie przedmiotów, na tę żałobę tak sprawiedliwą znalazł w odpowiedzi radę, którą nie wiemy jak nazwać i oznaczyć, radę, żeby samiż rodzice ułatwiali systematowi rządowemu jego próby germanizacyjne, wpływając powagą swą na dzieci, ażeby się pilnie uczyły niemczyzny.

Rzecz jest téż oczywista, że rodzice oddając dziecko swe do szkół, ażeby się czegoś nauczyło, nie mogliby odradzać mu nauki języka, choćby sobie jak najwięcéj niemiłego. Zresztą nie ma u nas z pewnością rodziców z patryotyzmu tak uprzedzonych naprzeciw językowi niemieckiemu, żeby jego potrzeby u nas dla dzieci swych nie mieli uznawać.

To téż nie wstręt do niemieckiego języka dał pochop i pobudki i powody do petycyi; nawet nie tylko ta krzywda, jaka się nam politycznie dzieje przez usuwanie z publicznego życia języka polskiego, wedle traktatów i poręczeń królewskich równou rawnionego z niemieckim, — lecz przedewszystkiém ona tyle widoczna, oczywista szkoda, jaką ponosi młode pokolenie polskie, zniewolone kształcić się w języku obcym, co przeciwne wszelkim rozumnym zasadom pedagogicznym, umysły słabsze zabije, stępi, skarli, — silniejszym polot myślenia samodzielnego odbierze, zaprowadzając u nich wewnętrzną niezgodę myśli i słowa, przetrącając siłę ducha twórczą.

Téj szkodzie nie zapobieży doradzana przez p. ministra rodzicom polskim zachęta z ich strony, ażeby się młodzież polska przykładała pilnie do języka niemieckiego.

Pilność przecież sama uczniów polskich nie odwróci zgubnych ciosów systematu wychowawczego; słabszych umysłów nie zasłoni od znękania, silniejszych od skoszlawienia.

Rząd nie przestaje już dziś na szerzeniu gwałtownem niemczyzny w pośród klas wyższych, choć z tak widocznym uszczerbkiem prawdziwego wykształcenia.

Germanizatorom à tout prix zdaje się, że nadeszła już chwila sposobna, ażeby pokusić się o wydarcie masom ludu ich języka przez szkoły z dążnością germanizacyjną. Świeżo rozesłano z rejencyi bydgoskiéj ukaz językowy naczelnego prezesa z 20 listopada r. z., zaprowadzający wykład wyłącznie niemiecki w szkółkach ludowych, z wyjątkiem do czasu w nauce religii, ograniczający liczby godzin języka polskiego do ho- meopatycznéj prawie dozy.

Jak najjawniéj okazuje się ta dążność niemczenia z zastrzeżenia, że dziecko niemieckich rodziców nie może się uczyć wcale po polsku, nie mając nad to osobnego zezwolenia od inspektora powiatowego. Państwo niemieckie z podobną, jak chyba jedno jedyne państwo w starożytności, tj. komunistyczna Sparta, bezwzględnością przywłaszczyło sobie wyłączne prawo do młodego pokolenia. Przez przymus szkólny odebrawszy rodzicom dyspozycyą nad własném dzieckiem, zostawiwszy rodzicom troskę o utrzymanie ciała, duszę dzieci bierze rząd na własność niepodzielną, przez monopol uczenia poddaje ją próbom in anima vili dla przeprowadzenia swych celów politycznych. Rodzicom niemieckim odbiera wolność kształcenia dzieci w języku polskim, w języku, który jest u nas przecież z prawa drugim językiem krajowym i językiem urzędowym obok niemieckiego; rodzicom polskim nakłada konieczność, żeby oddawali dziecko swe na tortury duchowe, na to, żeby je odebrali zcudzoziemczałe, obce ich mowie, obyczajowi, tradycyom.

Ze wszystkich despotyzmów ten liberalny

Safar-Hadży

czyli

Moskale w Samarkandzie

przez

Józefa księcia Lubomirskiego.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 223.)

Kozacy otoczyli Relejewa, a dzikie hordy zawahały się chwilę, widząc wymierzone ku sobie karabiny. Major przemówił do kozaków i z nimi puścił się cwałem w kierunku drugiego oddziału Turkomanów.

A przechodzącobok sotni wolontaryuszów, rozkazał gromko:

— Ognia! palcie nieustannie, chociażby i kule wasze nas dosięgnąć miały.

Garstka sformowała się w carré i w ślady Relejewa postąpiła naprzód. Ci z Turkomanów, którzy się zapędzili w pogoni za kozactwem, teraz znaleźli się naprzeciwko głównego oddziału moskiewskich żołnierzy. Padły wystrzały, po czém krwawe nastąpiło starcie.

Tymczasem major dopadł drugiego oddziału, pałaszem obalił sztandar Proroka, i wraz z swoją garstką zapuścił się w głąb nieprzyjacielskich szeregów.

Sotnia, która miała przeszkodzić połączeniu się obu Turkomańskich oddziałów, rozpoczęła ogień regularny i nieprzerwany.

W około roiły się tłumy różnobarwne koczujących plemion; dwa tylko punkta bielały się ku środkowi: z jednéj strony sotnia wolontaryuszów, z drugiéj główny oddział przebijający się przez zajmujących półwysep Turkomanów. Relejew wraz z towarzyszami zapuścił się aż w łono nieprzyjacielskich zastępów, i ginął wśród niezliczonego tłumu, błyszczała tylko stal ich pałaszów nieustannie podnoszących się w górę.

Wnet nieprzeliczona hekatomba ludzi i koni otoczyła wałem miejsce, na którem walczył Relejew wraz z towarzyszami.

Wał ten stał się rzekomą fortecą dla broniącéj się garstki, i Relejew obejrzał się dumnie w około, licząc naprzód, jak drogo ostateczne zwycięztwo Turkomanom opłacić przyjdzie.

Trwało to wszystko z jakie pół godziny: rżenie koni, wściekłe wycie Turkomanów, wystrzały, jęki konających, zlewały się razem w jedną skargę nadludzką, okropną: sępy przelatywały w powietrzu, ciesząc się na gotującą się dla nich ucztę i krakając przeraźliwie, a tymczasem po drugiéj stronie rzeki ryk dział odzywał się raz po raz, w regularnych odstępach.

Uzbegi i Sarbary emira, zaniepokojeni kartaczami, postępowali zwolna, a jednakże ogromne koło otaczające rosyjskich żołnierzy, ścieśniało się coraz widocznéj.

Ostatni kozak padł nieżywy, z przeszytą piersią ostrzem dzidy turkomańskiéj. Relejew pozostał sam jeden, zaledwie draśnięty, chociaż konia pod sobą utracił. W około niego trupy legły górą; konie dogorywały z straszliwym charkotaniem, runąwszy jeden na drugim. Relejew zamachem szpady odsunął wymierzoną ku piersi swojéj dzidę, i wskoczył na owe zdychające rumaki. Ztamtąd sokole jego oko ogarnęło step cały. Sotnia wybranych zniknęła w pień wycięta. Uzbegi zajęli jéj miejsce i usiłowali połączyć się z Turkomanami, którzy Relejewa otaczali. Rzeka płynęła spokojnie srebrną wstęgą: główny oddział Moskali przeprawiał się pod opieką dział, które nie zmieniły kierunku i teraz kartaczami strzegły odwrotu swoich.

Dwie kiedy groźnie się ku piersiom Relejewa zwróciły — płazem pałasza je odwrócił. Atoli opanowało go niepojęte znużenie, nie zdolny się uczuł dłużéj bronić, dłużéj zabijać. Po raz ostatni spojrzał ku drugiéj stronie rzeki; nagle błysnęły w oddali bagnety, i ujrzał osiem dział nadchodzących z pomocą.

Nie mógł wstrzymać okrzyku radości. W téj chwili prawdziwie wyglądał jak jaki bohater starożytny: dumnym wzrokiem mierzył wał ludzi i koni z jego ręki poległych, krew i kurzawa osiadły na jego męzkiem obliczu, w oczach błyszczał zapał tryumfu i dokonanego obowiązku. Odetchnął, a robiąc znak krzyża św. zawołał:

— Żegnam cię Marto!

I rzucił się naprzód w szyki nieprzyjaciół.

Wtedy dziwna nastąpiła chwila. Turkomani prawie bezwiednie się rozstąpili, uchylając dzidy przed walecznym przeciwnikiem. Zadziwiony, że jeszcze żyje, Relejew podniósł oczy i ujrzał purpurowego jeźdźca, który cwałem nadjeżdżał. Turkomani usuwali się przed nim z uszanowaniem, potem zdawało mu się, że sztylet zagrażał piersiom jeźdźca, a wiedziony uczuciem wrodzonéj wspaniałomyślności zawołał w dialekcie Uzbegów:

— Baczność!

Jeździec odwrócił się żywo i Relejew uczuł się jakby piorunem rażony: zdawało mu się, że wszystko w około niego wiruje, i upadł bez duszy na ziemię.

Tymczasem podwojona wrzawa zalegała stepową pustynię: Uzbegi i Emirowe sarbary połączyli się z Turkomanami, a po drugiéj stronie rzeki dwanaście armat grzmiało nieustannie.

Godzina ostatecznéj walki wybiła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

może jest najgorszy i najgroźniejszy w skutkach, który zasadę iście socyalistyczną stósuje z bezwzględnością żelazną, że człowiek od kolebki należy jedynie do państwa.

Żaden cios nowy, wymierzony w narodowość naszę, już nas nie przeraża, bośmy z góry uprzedzeni i przez rządowe organa i przez organa społeczeństwa niemieckiego, że nam wypowiedziana jest nieludzka walka o byt, abyśmy ustąpili miejsca rasie teraz silniejszéj, rasie germańskiéj.

Nie znając cnoty powściągliwości w czasie powodzeń, pomyślności, nie mogą Niemcy odczekać upragnionéj chwili, ażeby szkoły doprowadziły do celu upragnionego, napoiły masy ludu polskiego znajomością „kulturnéj“ mowy niemieckiéj, żeby potém czynności urzędowe spisywać w języku, który przynajmniéj już będzie znany interesentom.

W Izbie panów przy obradach nad językiem urzędowym, choć prawodawcy niemieccy gotowi byli usunąć, zniweczyć wszystkie poręczone i zaprzysiężone przywileje języka polskiego przez traktaty i odezwy królewskie krajowym i urzędowym uznanego; przynajmniéj tę względność zachować jeszcze chcieli, że, zgwałciwszy prawa pisane, historyczne, nie śmieli odmówić prawa przyrodzonego, żeby używać mogli języka ojczystego ci, którzy niemieckiego wcale nie znają przynajmniéj przez lat jeszcze dziesięć, ażby systemat zniemczenia w szkołach nie uczynił jakiéjbądź względności dla Polaków rzeczą zbyteczną.

Wniosek on, tyle niesprawiedliwy dla Polaków, dla ich praw zaprzysiężonych, w Izbie Panów pomimo dzielnego oporu ze strony polskich członków Izby, nie przyszedł jednak pod obrady Izby poselskiéj, która się tu zawahała, czy jéj podobno będzie po woli Bismarcka uchwalić ustawy, mające na celu wytępienie narodu całego i to w obliczu całéj ucywilizowanéj Europy i w XIX wieku cywilizacyi chrześciańskiéj.

Ale takich względów pozbywa się śmiało administracya rządowa. Dla niéj nie istnieją żadne prawa nasze historyczne: ona téż na swą rękę podejmuje, czego przeprowadzić nie śmiały władze prawodawcze, odmawia mowie naszéj jednym zamachem praw języka krajowego i urzędowego.

Rejencya poznańska w sprawie urzędników stanu cywilnych, choć prawo wyraźnie przepisuje, żeby czynność przeczytać interesentom, którą oni potém podpisem swym stwierdzić mają, wydała instrukcyą, mocą któréj zakazuje tu używać języka polskiego, a więc języka większéj części ludności W. Księstwa. Jest w tém najpierw upośledzenie języka naszego, który ma obietnicę królewską: Język wasz używany będzie we wszystkich czynnościach urzędowych obok niemiekiego; jest nadto niebezpieczeństwo wielorakich strat wskutek zapisów, których dokładności interesenci znający jedynie język swój ojczysty, dozierać, kontrolować nie będą mogli dla tego, że uczynione w języku im niezrozumiałym.

Przecież przez wzgląd na możność strat wskutek niedokładnego zapisu nie odmówionoby i Turkowi tłómaczenia uwierzytelniającego czynności, którąby miał podpisać: Polak ma tu privilegium odiosum, musi stwierdzać podpisem czynności, jakoby mu przeczytane i przyjęte, choć może mu tylko licho przetłómaczone i wcale przezeń niezrozumiane.

Ordynacyi powiatowéj odmówili nam, ażbyśmy stali się Niemcami: czemuż i „aktów cywilnych“ nie uznano nas niegodnymi, aż będziem wszyscy umieli tyle po niemiecku, żeby zapisów niemieckich dokładność kontrolować?

Bieda to, i bieda nie mała, że młodzież nasza tak w wyższych, jak nawet w najniższych szkołach ma tyle utrudnioną naukę przez systemat „niemieckiéj pedagogiki;“ że i starsze pokolenie już dziś ogłoszone za wyzute z praw przyznanych uroczyście jego narodowości, na każdym kroku czując się helotą właśnie z powodu swéj narodowości ma zniechęcić się, zrozpaczyć o sobie i zesamobójczyć się na uciechę kulturnikom niemieckim.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Paryż, 29 września.

(Książę de Broglie. — Wzrastanie imperyalizmu. — Philloxery.)

(l.) Dzienniki opozycyjne mocno zgorszone zostały tém, że mowa księcia de Broglie, miana na jakimś konkursie rólniczym, umieszczoną została w dzienniku urzędowym. Jest to przeciw wszelkim wprawdzie dotychczasowym zwyczajom i tradycyom i dla tego pytają się republikanie, czy p. de Broglie jest jeszcze ministrem? Nie! Izba go zwaliła, Izba go nie chce, ale rząd, kontynuujący jego politykę, w jego arsenale doktryn, intryg i sposobików nie przestał szukać natchnienia dla siebie. P. de Broglie jest więcéj jak ministrem, bo jest prawdziwym naczelnikiem prawego środka, około którego, jak planety około słońca, tańczy gabinet dzisiejszy. Kto w Zgromadzeniu narodowém rozporządza stu kilkudziesięcioma nierepublikańskiemi głosami, będzie zawsze potęgą i powagą, choćby był takim parlamentarnym cudakiem i dziwadłem, jak pan Numa Baragnon. Zły duch ten septennatu (a nie mówimy tu o żadnych Baragnonach) zaproszony został na polowanie w okolice Montargi, do majętności marszałka Mac Mahon, i co tam ułowi, nie będzie pewno na korzyść Francyi. Jak książę de Broglie, jak Fourtou, tak i Chabaud la Tour obsadza pilnie wszystkie miejsca bonapartystami; lecz zkąd wziąć urzędników nienawidzących rzeczpospolitą; nie ma ich ani legitymizm, ani orleanizm, bo dawno już nie były u władzy. Jeden bonapartyzm ma zdolnych do wszystkiego i szczwanych ajentów i nie potrzeba wyobrażać sobie, aby tu chodziło o samych prefektów, podprefektów, prokuratorów i merów, ale każdy z nich ma za sobą dwudziestoletnią blisko tradycyą, jak się w najodleglejszych kątach kraju popiera urzędowy kandydat, jak przemawiać do wieśniaków, parobków, handlarzy, drobnych przekupniów, po karczmach, po jarmarkach, po odpustach, jak rozpowiadać i obiecywać niestworzone rzeczy, kłamać, szkalować, wynosić pod niebiosy, czém żaden urzędnik, mający jaką taką pozycyą, zajmować się osobiście nie może, ale ma za to w ręku wszystkie sznurki i narzędzia, któremi wie doskonale, jak, gdzie i kiedy pociągnąć wypada. Żaden z urzędników republikańskich lub legitymistowskich nie odważy się sam jeździć po gminach, jak podprefekt z Segré, i pytać się, która z was potrzebuje nowéj drogi, wygodniejszéj szkółki, reparacyi kościoła, studni, kanału, mostu itd., będziecie mieli wszystko, tylko wotujcie za panem Bruas, i dla tego téż w jego obwodzie kandydat orleanistowski miał o 3000 więcéj głosów, niż p. Maillé. Rozumie się, że podprefekt przeniesiony za kilka miesięcy na wyższą posadę, a następca jego poprzysięgnie radom municypalnym, że nie wie o niczém, ale że pisać do Paryża nie omieszka.

Naturalna tedy, że cesarstwo rośnie jak na drożdżach; w dyalektyce licznych, czynnych i pokątnych ajentów dwa silne odzywają się argumenta; że Napoleon IV wróci tylko przez odwołanie się do ludu (plebiscite) i że zgodził się na septennat marszałka Mac Mahon, jako na najbezpieczniejszą drogę do téj restauracyi i łatwo w to uwierzyć wieśniakowi, który nie tylko widzi dawnych urzędników, ale i słyszy dawnych ajentów przemawiających do niego w imieniu dzisiejszego rządu. Większość nie dba o żadne pryncypia, ale patrzy tylko, co ma większe podobieństwo utrzymania się i to w interesie pokoju i prędszego rozstrzygnięcia popierać będzie wszelkiemi siłami. Jeżeli gabinet dzisiejszy jeszcze tak daléj pogospodaruje, wkrótce prócz samego cesarza do cesarstwa nic brakować nie będzie. A przecież zamiary i nadzieje jego gdzie indziéj są skierowane. Orleanizm wie, że w kraju nie ma posady, uważa się za najzręczniejszego; że w ostatniéj chwili wszystko na swoję korzyść użyć potrafi, wierzy w to mocno. Cała nadzieja jego jest w Zgromadzeniu narodowém i w intrygach parlamentarnych; umniejszyć i stłumić głos kraju; szczelnie otoczyć wielki ołtarz rządowy, zdaje mu się nawet, że w pole w końcu wywiedzie tych, których dziś za narzędzie używa. Ma zawsze w zanadrzu jednomyślne odsądzenie przez Zgromadzenie narodowe rodziny Bonapartych od tronu francuskiego i od czasu do czasu końce tego złożonego na piersiach papieru pokazuje zdziwionym i posuwającym się zanadto naprzód zwolennikom cesarstwa.

Doznał tego p. Richard na drugi dzień po rozstrzygnięciu wyboru na deputowanego w departamencie Maine et Loire, gdzie się udało orleanistom pozyskać nadaremnie głosy bonapartystów dla swojego kandydata, chociaż p. Bruas mimo tego wybranym nie został. P. Richard, który w okólniku swoim do elektorów Seine et Oise, wyraźnie uważał septennat jako nowicyat cesarstwa, zawieszony został w urzędowaniu swojém, jako maire miasta Cormeilles przez swojego prefekta z tém zważywszy na wierzchu, że okólnik pana Richarda, ubliża władzy Zgromadzenia narodowego, które wotowało prawo usunięcia rodziny cesarskiéj na zawsze od tronu. P. Richard po tém wszystkiém, co widzi w koło siebie, mocno musiał być zdziwiony. Prefekci po departamentach protegują wszędzie wybory do rad jeneralnych i obwodowych kandydatów bonapartystowskich, ale ostrzegają zarazem, a niekiedy i proszą się, aby zanadto widocznie nie wywieszali swego sztandaru. Jeden z dzienników dowcipnie się bardzo odzywa, kładąc w usta rządu te słowa do Bonapartystów: „Nie zdradzajcie się zanadto przed czasem; dajcie się pierwéj przezemnie wprowadzić w sam środek fortecy; nie odejmujcie mi sposobności, abym was sam postawił w stanie szkodzenia mnie; oszukujcie mnie przynajmniéj, ja będę się starał zamykać oczy, jak tylko będę mógł, ale do licha! choćbym chciał niewidzieć, to nie raz zmuszacie mnie gwałtem zobaczyć; nie przyprowadzajcież mnie do téj ostateczności!“

Republikańskie dzienniki zwróciły na to uwagę, że mimo dekretu Zgromadzenia narodowego bonapartystowskie pisma peryodyczne tytułują zawsze młodego Napoleona prince imperial i że rząd nie sprzeciwia się temu bynajmniéj; niezawodny przedmiot do interpelacyi na przyszłém posiedzeniu komisyi nieustającéj. — Bonapartyzm jest hałaśliwy, nieroztropny i zuchwały; grozi straszliwą zemstą republikanom za dzień 4 września i jak wszystkie upadłe rządy przypisuje tę rewolucyą, najnaturalniejszą i niczém niepodobną do odwrócenia, za intrygę i dzieło konspiracyi. Prezydenta rzeczypospolitéj traktuje dość łaskawie ale familiarnie. „Septennat, powiada le Pays, jest naszą rzeczą i naszą sprawą, jest on mostem, prologiem nowego cesarstwa, i dla tego bronić go będziemy; dopóki nie dojdzie lat należnych książę, koło którego skupiają się wszystkie nasze nadzieje.“

Wybory w Maine et Loire wypadły mimo największych wysileń rządu i pana de Faloux na korzyść kandydata republikańskiego 51,000 przeciw 47,000 głosom, które p. Bruas otrzymał. Legitymiści panu Faloux nigdy nie darują tego popierania stawionego przez koalicyą orleańsko-bonapartystowską kandydata do izby. Rząd o rezultacie ostatecznym wyborów był zawiadomiony w nocy, ale około godziny drugiéj nad ranem podał dziennikom nie zupełną wiadomość, w któréj brakowało kilka okręgów, a wtedy losy mocno się ważyły i p. Bruas miał jeszcze o tysiąc głosów więcéj od pana Maillé; dziecinna satysfakcya, alarm jednakże opozycyi trwał tylko kilka godzin. Wybory częściowe do rad jeneralnych wielką mają we Francyi wagę, choć dzienniki półurzędowe zaklinają wyborców, aby nie mieli na względzie żadnych politycznych powodów, tylko miejscowe i administracyjne, kiedy wiadomo, jak wielką mogą grać rolę te rady, gdyby jaki zamach stanu nie dozwolił zebrać się Zgromadzeniu narodowemu. Kto wie jeszcze jaki obrót weźmie przyszła konstytucya i jaki udział mogą mieć rady jeneralne w wyborze przyszłego senatu.

W ostatnich andegaweńskich wyborach szalę na stronę pana Maillé przeważyły tylko miasta, wsie były za kandydatem rządowym, jak mianowani przez księcia Broglie'go merowie, żandarmerya i ważny bardzo choć niewysoki urzędnik pilnujący pól i winnic (garde champêtre). który zarazem jest woźnym pana mera. Republikanie spostrzegają się, że na wsie nie wiele mają wpływu. Dzienniki ich niedochodzą tam wcale, raz, że tam mało kto umie czytać a jeszcze mniéj abonować dziennik, szczególniéj taki, na który zacząwszy od proboszcza a skończywszy na podoficerze żandarmeryi wszystkoby krzywo patrzyło. Republikanin przy objeździe Francyi zatrzymuje się tylko po miastach, odbywa konferencye, na których znajdują się adwokaci, artyści, literaci, przemysłowcy, bogaci kupcy i cokolwiek rzemieślniczéj czeladzi. Wsie mijają oni, a mówiąc prawdę, możeby dla nich i zrozumiałego języka, jak mają Bonapartyści, nie mieli.

Od Bonapartystów przejdzmy do szkodliwych owadów, któremi przerażona Francya tak żywo się zajmuje, do niszczących winnice philloxerów. Dwóch jest uczonych, którzy o tych żyjątkach z wielką mówią powagą: p. Lichtenstein i p. Balbiani, ale na nieszczęście nie zgadzają się z sobą. Ten ostatni cztery różne zupełnie naliczył gatunki, z których trzy pierwsze dają się różnego gatunku płodom we znaki, a 4ty philloxera vastatrix, tylko winnic pilnuje. Pierwsze składają jaja żółte i brunatne, z jednych wylęgają się samce a z drugich samice, gdy tymczasem ostatnie znoszą jaja białawe tylko i są grubsze od pierwszych. Philloxera mnoży się straszliwym sposobem i dostawszy skrzydeł, wzlatuje i idzie na wędrówkę. Na rok rozszerza się o 20, lub 25 kilometrów, zajmuje już dzisiaj departamenta Gironde, Charante, Dordogne i Lot et Garone. Philloxera potrzebował lat dziesięciu, aby się dostać z Avinionu do Lyonu a za lat sześć będzie w Burgundyi, jeżeli im drogi żelazne nie dozwolą się prędzéj jeszcze dostać. Akademia nauk zaklina, aby dla nauki nawet żywych philloxerów nie rozwozić po świecie, a tém mniéj sphilloxerowane latorośle winne; wylęganie się jest tak szybkie a wzlatywanie tak nagłe, że ustrzedz tego pasożyta nie można. Kto chce zyskać 100,000 nagrody, niech szuka sposobów wytępienia tego robactwa drobnego; dotąd jedno zimno okazało się skuteczném lekarstwem.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** NPan raczył mianować prezesa rejencyjnego hrabiego Eulenburg w Kwidzynie dyrektorem głównéj administracyi długów państwa.

Wyższego nauczyciela przy gimnazyum w Chełmnie Stanisława Węclewskiego przeniesiono w tymże charakterze do gimnazyum w Chojnicach, a nauczyciela etatowego Juliusza Löffler z Wałcza powołano w charakterze wyższego nauczyciela do Chełmna. — Wyższego nauczyciela doktora Rummler przy gimnazyum w Raciborzu przeniesiono w tymże charakterze do gimnazyum w Gnieźnie. — Nauczycieli etatowych doktora Roberta Hassenkamp przy szkole realnéj w Bydgoszczy i Wilhelma Ronke przy gimnazyum w Ostrowie mianowano wyższymi nauczycielami przy gimzazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu.

* **Nauczycieli gimnaayalnych w Ostrowie,** pp. doktora Karwowskiego i Międzychodzkiego, przeniesiono do Szląska, pierwszego do gimnazyum w Zeganiu, drugiego do gimnazyum w Kłodzku.

* **Urząd stann cywilnego** w naszém mieście rozpoczął swą działalność wczoraj o godzinie 10 ż rana na ratuszu. Pierwszym aktem był zapis chłopca, urodzonego jednemu z tutejszych redaktorów niemieckich.

* **Stowarzyszenie** przeciw żebractwu po domach nie mogło tym razem rozdzielić pierwszego jałmużny pomiędzy ubogich, ponieważ całą pozostałość po zmarłym rendancie stowarzyszenia, kapitaliście Dahlke, który nie pozostawił żadnych sukcesorów, sąd obłożył aresztem. Wniosek zarządu stowarzyszenią do tutejszego sądu powiatowego o wydanie kasy, aktów, list i innych dokumentów nie został dotąd uwzględnionym.

* **Młody wyrobnik,** którego stróż za wszczęcie bijatyki w nocy dnia 27 września na ulicy przyaresztował, oparł się temu, złamał stróżowi kosztór i uciekł.

* **Zapalenie śledziony** wybuchło pomiędzy bydłem rogatém w wsi Grotniku, w powiecie wschowskim, i pomiędzy owcami w Komorowie, w powiecie szamotulskim; zapalenie zaś płuc pomiędzy bydłem rogatém w Bogdanowie, w powiecie obornickim.

* **Naczelny prezes** p. Guenther powrócił wczoraj z podróży swéj bydgoskiéj do Poznania.

* **Na wygnanych księży unickich** nadesłał p. Łaboda z Czajcza 17 srb. 6 fen. Ogółem wpłynęło 697 tal. 28 sgr. 6 fen. Składkę tę, ponieważ dotąd jeszcze nadchodzą ofiary, zamkniemy z dniem 1 listopada.

* **Dla wdowy po nauczycielu** wpłynęło ogółem 17 tal. 13 sgr. Kwotę tę odesłaliśmy, wszakże dalsze dary chętnie przyjmujemy.

* **Dla młodzieńca, poświęcającego się technice** zebraliśmy dotąd tylko 4 tal. 15 sgr., które jego opiekun każdéj chwili może odebrać z biura naszego.

* **Uczeń piekarski** wystrzelił przed kilku dniami z pokoju sklepowego w domu przy Półwiejskiéj ulicy z tak zwanego klucza i ranił chłopca, obok stojącego, w ucho.

* **Doniesienia policyjne.** Znaleziono: klucz od domu, cygarniczkę, pistolet, łyżeczkę od kawy, paczkę z rozmaitemi rzeczami, cygarówkę, tunikę damską, tytkę z korkami i ostrogę.. Zgubiono; czarny płaszczyk od sukni damskiéj, książkę służby z biletem kasowym na 25 talarów, mały złoty krzyżyk, medalion, portmonetkę z pieniędzmi.

* **Kradzieże.** Dnia 28 z. m. wieczorem wyciągnięto uczniowi zecerskiemu w tłumie w pobliżu karuselu na placu Bernardyńskim zegarek cylindrowy z złotą obwódką. Na odwrotnéj stronie zegarka wdrapane są litery M. N.— Lekarzowi przy placu Sapieżyńskim skradziono z otwartego pokoju spodek z wsypą w pasy czerwone i szare, 2 prześcieradła oznaczone L. F. i J. W. i srebrną łyżeczkę dziecięcą. — Przy sposobności przeprowadzania się skradziono właścicielce dóbr z niezamkniętego pokoju w domu przy ulicy Młyńskiéj suknią jedwabną z tuniką, bogato szamerowaną, płaszczyk damski i spódnicę, wogóle wartości 90 talarów.

* **Piszą nam z Grodziska:** „Od kilku lat istniało w mieście naszém „Kółko Towarzyskie“ mające na celu wspólne zabawy i przedstawienia teatralne amatorskie, które się prawie zawsze bardzo dobrze udawały, tak, że członkowie Towarzystwa tym sposobem zimową porą nie jeden wieczór w spólnéj zabawie mile spędzili. Roku zeszłego zaczęło jednak to Kółko Towarzyskie jakoś zwolna upadać, jużto z powodu nieregularnéj wpłaty przez członków wkładek miesięcznych, jużto z przyczyn, dobrze znanych członkom Towarzystwa. Powoli téż po większéj części pozamiejscowi członkowie nie tyle usuwali się od Towarzystwa, ile przestawali całkiém uczęszczać na przedstawienia. Tymczasem jeźli kiedy, to szczególnie w czasach dzisiejszych, gdzie wszelkim innym stowarzyszeniom rząd albo stawia przeszkody lub takowe rozwięzuje, powinniśmy się starać Kółko takie Towarzyskie wszelkiemi siłami utrzymać, choćby dla tego, by nie zdradzać tego wiecznego braku zgody i porozumienia. Na walném zgromadzeniu więc 26 zm., gdzie to Kółko Towarzystkie rozwiązane zostało, postanowiono takowe na nowo zawiązać i wybrano osobny komitet, który ma zadanie w tym celu ułożyć listę i zawezwać wszystkich szanownych obywateli tak miasta jak i okolicy do przystąpienia do Kółka. Spodziewać się należy, że zaproszeni licznie zechcą przystącić do tego Towarzystwa, by takowe na nowo silnie się rozrosło i istnieć zdołało na przekór innéj narodowości, któraby się tylko cieszyła z jego upadku.“

* **W powiecie toruńskim** przezwano dobra Zieleń na „Grünfelde“, leśnictwo Karzembę na „Karschau“ i leśnictwo Ługi na „Lugau.“

* **Stóg pszenicy** spalił się, jak donosi Gazeta Toruńska, przy młóceniu młockarnia na polu, należącém do Przesławic pod Łasinem, dnia 29 września.

* **Złota moneta niemiecka.** Berlińska Boersen Ztg pisze: „Jest już dziś niewątpliwą rzeczą, że popełniono w mennicy mały błąd przy ustanawianiu próby złota, a ztąd ilość czystego złota nie jest w monecie téj, jaka być powinna.“ Czy moneta niemiecka zawiera za mało, czy za wiele czystego złota, tego pismo nie podaje. Jedno tak złe, jak drugie. Jeżeli złoto jest wyższéj próby czyli lepsze, natenczas spekulanci wnet monetę wykupią i za granicę wyprowadzą a tam na obcy pieniądz przekują; jeśli zaś próba niższa i złoto gorsze, natenczas moneta nowa spadnie w wartości i straci kredyt. Volks Ztg dodaje: Tego jeszcze potrzeba! A my przypominamy, że wogóle przy téj operacyi menniczéj Niemcy nie miały szczęścia. Na oko nowy pieniądz wcale nie smaczny, stempel wcale nie gustowny i niewypracowany, teraz jeszcze i wartość jego w wątpliwość podana.

(Gaz. Tor.)

* **Kalendarz.** Jutro, w sobotę dnia 3 października, Kandyda męczennika. Wschód słońca o godzinie 6 minut 5; zachód o godz. 5 minut 32. Długość dnia 11 godzin 37 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 3 października 1609 pobicie Szwedów pod Rewlem. — 1653 Moskale wchodzą do Smoleńska. — 1671 Turcy podnoszą wojnę. — 1705 Stanisław Leszczyński zaprzysięga pacta conventa.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin,** 1 października. [Z konferencyi Biskupów w Fuldzie. — Sluby. — Sejm prowincyonalny w Szlezwigu-Holsztynie. — Pruscy poddani w Rosyi.] Na mocy autentycznych informacyi donosi Germania pod względem uchwał, powziętych na zjeździe Biskupów w Fuldzie co do organizacyi katolickiéj prasy, że wprawdzie poruszono tę kwestyą na jednéj z pierwszych konferencyi, lecz że projekt ten bynajmniéj nie został przez Biskupów przyjęty. Co więcéj, może Germania zaręczyć, że na prośbę głównego redaktora jednego z katolickich dzienników, ażeby ze strony zebranych Biskupów udzielono mu wskazówkę, w jaki sposób dziennik ma się w pewnych kwestyach kościelnych zapatrywać, odpowiedziano, że Biskupi nie mogą powiększać i tak wielkiéj już odpowiedzialności swéj przed Bogiem i przed ludźmi przez wpływanie na prasę peryodyczną i że Biskupi nie zamyślają bynajmniéj odbierać prasie potrzebnéj samodzielności.

Z wszystkich prowincyi monarchii pruskiéj dochodzą wiadomości, że w ostatnich dniach zeszłego miesiąca zawierano ogromne liczby małżeństw, ażeby uniknąć styczności z urzędnikami stanu cywilnego.

Spener. Ztg dowiaduje się, że rząd pruski postanowił niebawem zwołać sejm prowincyonalny dla prowincyi Szlezwigu-Holsztynu. Dziennik przytoczony uważa postanowienie to za wynik zadowolenia i dobrego wrażenia, które cesarz Wilhelm wywiózł z pobytu swego w owych prowincyach.

Berlińskie dzienniki ubolewają nad losém, któremu podlegają tacy poddani monarchii pruskiéj, których rodzice wprawdzie rodzili się w Królestwie Polskiém, lecz naturalizacyą w Prusach otrzymali. Poddani takiéj kategoryi bywają, skoro tylko przekroczą granicę, przytrzymywani i brani do wojska. Bez względu nieraz na to, że w woj-

sku pruskiém dosłużyli się oni w wojnie orderów i stopnia podoficera, muszą wstępować do rosyjskiego wojska jako rekruci.

Skazany za morderstwo dziewczynki Anny Boeckler na 15 lat więzienia wyrobnik Fritz Schütt z Loitz umarł przed kilku dniami w więzieniu w Hanowerze. Zeznania, potwierdzającego jego winę, nie uczynił przed śmiercią.

* **Wiedeń**, 29 września. [Reforma podatkowa na Węgrzech. — Z sejmów krajowych. — Wiadomości dworskie i personalia.] Pesti Naplo uchyla we wczorajszym numerze swoim nieco zasłonę, która ukrywała aż do téj chwili plany ministra finansów, pana Ghyczy, co do reformy podatkowéj. Co się tyczy planów pana Ghyczy i ich rozpowszechnienia, dowiaduje się Pester Lloyd, że pan Ghyczy wziął sobie elaborat opracowany przez komisyą dziewięciu wogóle i szczególe za wzór do swego projektu, a przyszłe projekta finansowe mają w ten sposób być przeprowadzone, aby w budżecie państwa przywrócić w przeciągu lat trzech zupełną równowagę, chociażby ku temu wszystkie siły wyprężyć przyszło. Czas trzechletni oznaczyła także komisya dziewięciu. Przyszłoroczny deficyt wykaże prawdopodobnie okrągłą liczbę 12 milionów. Na deficyt ten wpływa atoli w budżecie oprócz blisko 15 milionów złr. na subwencye przeznaczonych, jeszcze 6 milionów na budowle skarbowe. Skutkiem rozmaitych oszczędności, jakoteż i z powodów podwyższenia dochodów, pochodzącego z polepszenia administracyi, być przecież może, że budżet nieco niższy wykaże deficyt, jak pierwotnie preliminowała komisya dziewięciu. Oprócz tego wzrastają zapasy kasowe z każdym miesiącem a minister skarbu był już w ostatnim czasie w tak korzystném położeniu, że już nie spotrzebowywał zupełnie traktatami zagwarantowanych zaliczek konsorcyum rothszyldowskiego.

Przeglądając sprawozdania z posiedzeń sejmów krajowych w Austryi, trudno nadzwyczaj napotkać w nich na przedmiot, któryby na szczegółową zasługiwał uwagę. Sprawy, jakiemi się sejmy w krajach Przedlitawji zajmują, nie mają żadnego niemal znaczenia krajowego, lecz najczęściéj li tylko lokalne. Zaznacza je jednak prasa tutejsza, nieraz się nawet i rozwodzi nad niemi, a wszystko dla tego, że raz, w braku lepszych i ważniejszych wiadomości trzeba brać co jest, a powtóre, że sejmy ważniejszemi kwestyami się nie zajmują. I tak na sejmie czeskim uchwalono już w trzeciém czytaniu projekt ustawy zezwalającéj miastu Pradze na zaciągnięcie pożyczki 5 milionów złr.; na sejmie morawskim wniósł poseł Fux, aby znieść czesne i przyznać nauczycielom i chirurgom czynne i bierne prawo wyborcze do rad gminnych, a poseł Kusy interpelował rząd, kiedy otwartém zostanie na Morawie drugie sławiańskie seminaryum nauczycielskie; na sejmie górno-austryackim poseł Göllerich zapytał namiestnika, czy wiadomo rządowi o istnieniu i urzędowaniu sądu biskupiego w sprawach małżeńskich w Linzu i co rząd postanowił, aby powstrzymać to nieprawne urzędowanie; sejm tyrolski uchwalił uregulowanie rzeki Eisack i osuszenie moczaru w Sterzing; podobnież sejm salzburgski uchwalił regulacyą kilku rzek, przepisy przeciw rozwlekaniu zarazy na bydło, wydanie zaś przepisów popularnych leśniczych przekazano ministerstwu rolnictwa; sejm dolno-austryacki przyjął do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o policyi ogniowéj, z którego wypływa, że w Austryi Dolnéj założono w 125 gminach straże pożarne, posiadające razem 667 sikawek. Ciekawe jest także sprawozdanie wydziału krajowego o szkołach ludowych w Austryi Dolnéj. Od roku zwiększyła się tam liczba dzieci uczęszczających do szkoły o 9779, liczba szkół zamiejskich (po za Wiedniem) o 20, w Wiedniu o 6, liczba nauczycieli po za Wiedniem o 275, w samym Wiedniu o 447. W porównaniu z r. 1874 wynosić będą wydatki na szkoły w r. 1875 po za Wiedniem o 164,336 złr., a w Wiedniu o 317,020 złr. więcéj, wskutek czego wypadnie na budżet krajowy więcéj wydatków o 52,600 złr. W r. 1873/4 wydano na budowę i rozszerzenie szkół ludowych i wydziałowych 1,498,477 złr., od zaprowadzenia zaś nowych ustaw szkólnych wydano ogółem na cele wychowania publicznego 4,545,476 złr. Napływ nauczycieli do Austryi Dolnéj z innych prowincyi austryackich był w r. 1873/4 bardzo ożywiony; nadano ogółem 378 posad, a to 158 kandydatom z Austryi Dolnéj, 218 z innych prowincyi austryackich, a 2 obcokrajowcom.

Pester Lloyd inspirowany przez ministerstwo spraw zagranicznych, pisze o podróży cesarzowéj: „Potwierdza się najzupełniéj, że cesarzowa wracając z Anglii zatrzyma się przez krótki czas w Baden-Baden, aby odwiedzić bawiącą tam cesarzową niemiecką, podczas gdy arcyksiężniczka Waleria pojedzie daléj. Jakkolwiek spotkania się dam panujących nie łączą już z polityką w dzisiejszych czasach, to jednak odwiedziny, które złoży powracająca z kuracyi cesarzowa dworowi niemieckiemu, — prawdopodobnie bowiem przybędą do Baden-Baden w. księstwo badeńscy a może nawet i cesarz Wilhelm, — poczytane będą za oznakę zażyłości dwóch rodzin panujących. Przyjazd cesarzowéj do Baden-Baden nastąpić ma 3 października. Zresztą donoszą nam także z Wiednia telegrafem, że cesarz ma zamiar wyjechać naprzeciw cesarzowéj do Baden-Baden. Okoliczność ta nadałaby rzeczonemu spotkaniu jeszcze więcéj znaczenia.“ — Z Londynu donoszą dziś telegrafem, że cesarzowa austryacka opuszcza wraz z orszakiem swym Ventnor w przyszły czwartek w zamiarze powrotu do Wiednia. Wczoraj była z odwiedzinami u cesarzowéj siostra jéj, królowa neapolitańska. Obiedwie panie obecne będą dziś na wielkiém steaple-chase, na które cesarzowa przeznaczyła znaczną nagrodę. Cesarzowa wszędzie okazywała wielkie swe zadowolenie z pobytu w Anglii.

Arcyksiążę Józef wyjechał wczoraj w podróż inspekcyjną do Siedmiogrodu.

Królowa hanowerska, Marya, wyjechała wczoraj z rana, ukończywszy kuracyą, z Mariabrunn do Monachium, gdzie bardzo krótko zabawiwszy, niebawem wyjechała w dalszą podróż do Salzburga. Mnóstwo Hanowerczyków przybyło na dworzec kolei żelaznéj wraz z żonami swémi, aby dostojną matronę pożegnać i hołd jéj oddać składając w upominku przepyszne bukiety kwiatów.

Książę Miłosz serbski miał dziś po południu przybyć z Wiednia do Pesztu i natychmiast osobnym pociągiem wyjechać daléj do Białogrodu.

Według telegramu z Gradcu nadeszłego miał pan Stremayr, minister wyznań i oświecenia, na zgromadzeniu wyborców w Leibnitz oświadczyć, że rząd silną ma wolę, ze spokojem i stałością lecz bez prowokowania mimo rozlicznych przeszkód przeprowadzić prawa konfesyjne. — Dzisiejsze dzienniki wiernokonstytucyjne wyrażają się z nietajoném zadowoleniem o nominacyi dwóch profesorów nie-jezuitów na katedry w Inspruku.

Vaterland zamieszcza korespondencyą z Feldkirch, zkąd z wiarogodnych rzekomo źródeł donoszą, że hrabia de Bardi wyjechał do Hiszpanii z zamiarem wstąpienia do szeregów karlistowskich.

* **Paryż**, 29 września. [Obecne położenie. — W sprawie okrętu Orénoque.] Rezultat wyboru w departamencie Maine et Loire jest najważniejszą sprawą zajmującą opinią publiczną. Zwolennicy septennatu napróżno robią, jak to mówią, bonne mine à mauvais jeu, gdyż w gruncie rzeczy są oni aż nadto przekonani o dotkliwości ciosu, jaki wybór pana Maillé zadał septennatowi, i nie łudzą się bynajmniéj, że kilka jeszcze klęsk podobnych mogłoby przyprawić dzisiejszy rząd o zupełną zgubę. Chwilowo polityka dzisiejszego rządu opierać się będzie na sondowaniu opinii obozu przeciwnego i na oporze przeciw wrogom septennatu. W departamencie Pas de Calais popierać będzie rząd wszelkiemi siłami kandydaturę pana Delisse, bonapartysty, który nie tai się ze swemi nadziejami, w departamencie Seine et Oise ma zaś zamiar zawiesić jednego z merów w urzędowaniu za to, że w okólniku wyborczym podobne wyraził myśli. Niechaj, kto może, wytłómaczy podobne postępowanie. Co najwięcéj uderza w sprawozdaniach dziennikarskich o przebiegu wyboru w Anjou odbytego, to wzajemne oskarżania się czasopism tutejszych. Le Français oskarża l'Union, l'Ordre narzeka na Journal de Paris. La France robi słuszną uwagę, że, zwyciężywszy, byłaby się koalicya Bruas-Berger rozchwiała nazajutrz po swoim tryumfie, ponieważ zaś została zwyciężoną, zwraca ona wolność stronom kontrahującym, które się użalają jedna na drugą, jak to zwykle bywa po klęsce wspólnie doznanéj. Koeln. Ztg dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że książę Decazes oburzony jest na ministra wyznań i oświecenia, pana de Cumont, z powodu wmięszania się jego do wyborów w Anjou; oraz, że jenerał Chabaud la Tour zdał na czas swéj nieobecności sprawy ministerstwa swego panu de Cissey; tymczasem w ministerstwie wojny jest jeneralnym sekretarzem pewien gorliwy nader bonapartysta, który natychmiast po swojemu wziął się do rzeczy i na rząd nieprzyjemną ściągnął katastrofę. Spada tedy cała wina na jenerała Chabaud la Tour, który w tak ważnéj chwili wziął urlop. Ale książę de Broglie nigdy nie dopuści, aby pana Chaubaud la Tour z gabinetu usunięto, gdyż to byłoby ciosem dla niego samego. Wpływy księcia de Broglie u marszałka Mac Mahona są dziś większe niż były kiedykolwiek i nietylko skutecznie walczą z wpływami księcia Décazes, lecz zdaje się, że książę de Broglie zamierza postarać się o usunięcie niewygodnego tego rywala.

Mająca stósunki z włoskiém poselstwem la France donosi, że wysłane do Rzymu instrukcye w sprawie okrętu „Orénoque“ naznaczają chwilę odpłynięcia statku tego na dzień jutrzejszy. Florentyński dziennik Armonia dowiaduje się, że ambasador francuski przy stolicy Apostolskiéj, pan de Corcelles, zamierza podać się z powodu odwołania okrętu „Orénoque“ do dymisyi. Korespondent tutejszy do Koeln Ztg donosi, że w odwołaniu okrętu tego z wód pod Civita Vecchia nie należy bynajmniéj spostrzegać dowodu sympatyi wersalskiego rządu dla Włoch, nastąpiło ono bowiem jedynie w skutek usilnego nalegania gabinetu włoskiego, które, jeśliby nie było uwzględnione, mogło było doprowadzić do srogich zawikłań.

* **Madryt**. [Z teatru wojny. — Marszałek Serrano.] Depesza prywatna dziennika Le Monde donosi z nad granicy hiszpańskiéj pod dniem 27 września, że skombinowany ruch trzech części armii republikańskiéj całkiém się nie udał. Depesza dziennika urzędowego Gaceta, potwierdzająca przybycie całego konwoju z żywnością do Pampelony, nie jest dokładną. Zdołano jedynie czwartą część konwoju, to jest 160 wozów, wprowadzić do tego miasta. W Pampelonie panuje wielkie zwątpienie pomiędzy naczelnikami władz „liberalnych.“ Armia Morionesa poniosła znaczne straty. — Podług najnowszych wiadomości o tém zajściu oddzielił się korpus, wynoszący 4000 ludzi, od głównéj armii Morionesa i udało mu się, jak wzmiankowana co dopiero depesza donosi, rzeczywiście wprowadzić do miasta 160 żywnością naładowanych wozów. Wogóle miało było być 640 wozów przeznaczonych do Pampelony; w ten sposób pozostało jeszcze w Tafalli 480 wozów. Że „liberałom“, powietrze w Pampelonie wydawać się zaczyna duszném, łatwo pojąć. Wołają oni na Morionesa, ażeby ich ratował, lecz biedny ten „zwycięzca“ zaledwie sam będzie mógł się ratować na dłuższy czas, gdyż z pozycyi, które zajął po odejściu wojsk królewskich tak tanim kosztem, wyrzucony został z dosyć znacznemi stratami przez o wiele mniejszą siłę Karlistów i jeżeli przedtém nie mógł się zdecydować na walkę, ofiarowywaną mu tak często, przez Karlistów, to mu teraz jeszcze będzie trudniéj to uczynić, po poniesieniu nowéj klęski i po większém jeszcze zdemoralizowaniu jego wojsk.

Cuartel Real donosi znowu o srogich okrucieństwach, które jenerał Pavia popełnia, jeżeli przybędzie do miejscowości, w któréj zwolennicy króla się znajdują. I tak kazał w pewném miejscu aresztować burmistrza i członków rady municypalnéj a na mieszkańców nałożył kontrybucyą po dziesięć realów na każdą głowę. Nawet „liberalny“ dziennik Las Provincias donosi, że przed kilku dniami wysłano wielką liczbę w niewolą wziętych Karlistów na wyspę Mallorkę, gdzie ich po różnych miejscach rozrzucono. Natomiast Karliści nie niepokoją „liberałów“, którzy z nimi pospół mieszkają. Widzimy ztąd, powiada następnie pomieniony dziennik „liberalny“, „że my jesteśmy Wandalami, tyranami i dzikimi.“

Z Santander zamieszcza Courrier de Bruxelles o niemieckiéj interwencyi następującą depeszę: Niemieckie łodzie kanonierskie odpłyną w drodze do Lisbony ku Terrol. Oczekują za tydzień przybycia sześciu innych okrętów.

Univers otrzymuje następującą wiadomość:

Hendaye, 29 września. Donoszą z Estelli pod dniem 27 września: Moriones opuścił Barasoain i Pogo i zamknął się w Tafalli. Załoga miasta San Vicente Rioja schroniła się do tego miasta, ścigana przez oddział Alvareza. Castillo.

Espanna Catolica powiada, że Karliści sposobią się do nowego ataku na Puycerdę. Donosi daléj, że pomiędzy wojskami, walczącymi przeciwko Morionesowi i Carrascalowi, znajdowali się także jenerałowie Slanavera i Mogrovejo, którzy jeszcze przed miesiącem pozostawali w szeregach republikańskich. Podług „liberalnego“ dziennika El Tiempo odmówiono niemieckim łodziom kanonierskim w Bayonie (w Galicyi) w wszystkich składach, do których się udawały, dostawy węgli. Nawet kelnerzy po hotelach i cukierniach nie chcą usługiwać pruskim marynarzom, którzy do tego miasta przybywają.

Times pisał niedawno:

Marszałka Serrano uznały kraje zagraniczne, lecz własny kraj go nie uznał. Nie ma on zwolenników pomiędzy „liberałami“ i pomiędzy alfonsistami, w wojsku wiele znaczącymi, którzy go podejrzywają, że tamuje całkiem dowolnie operacye jenerałów z obawy przed restauracyą syna królowéj Izabelli. Zazdrość na rezultaty wojskowe jenerałów komenderujących jest powodem, jak twierdzą, dla którego dowództwo nad armią podzielił pomiędzy trzech oficerów.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 30 września. W własnoręczném piśmie cesarza do ministra spraw wewnętrznych z dnia 29 b. m. datowaném, powołuje się Rada państwa na dzień 20 października do Wiednia.

Paryż, 30 września. Na jutrzejszém posiedzeniu komisyi nieustającéj ma, jak słychać, lewica zainterpelować rząd względem zachowywania się jego podczas ostatnich wyborów, zachodzą bowiem wszelkie pozory, jakoby rząd powrócić chciał do systemu kandydatur oficyalnych. Następnie ma rząd być interpelowanym w sprawie wytoczonego przeciw bonapartystom postępowania sądowego oraz względem rezultatu wytoczonego śledztwa co do zaburzeń w Meze. Odpowiadać będą imieniem rządu minister sprawiedliwości p. Tailhand i książę Decazes.

Kopenhaga, 1 października. Tutejsze dzienniki donoszą, że przybyłego tu pod pseudonimem hrabiego Hoya królewicza hanowerskiego odwiedzał wczoraj książę Walii.

Nowy Jork, 30 września. Wydział rólnictwa ogłosił sprawozdanie swe co do rezultatu żniw tegorocznych. Według tegoż dochodzi żniwo w pszenicy do średniéj wydajności roku zeszłego; żyto w pośledniejszym wypadło gatunku. Sprzęt owsa i tytoniu równa się żniwu średniemu.

Baden-Baden, 1 października. Cesarzowa austryacka przybędzie tu dnia 4 bm. po południu w odwiedziny do cesarzowéj Augusty. Wczoraj wieczorem odbył się koncert wojskowy na cześć cesarzowéj, jako w rocznicę jéj urodzin.

Londyn, 1 października. Cesarzowa Elżbieta i arcyksiężniczka Walerya opuściły dziś wyspę Wight i wyjechały z powrotem na kontynent. — Globe dowiaduje się, że poseł angielski w Pekingu i dowodzący eskadrą angielską na wodach chińskich kontre-admirał odbędą z powodu zatargów, istniejących pomiędzy Chinami i Japonią, ścisłą konferencyą.

Rzym, 1 października. Nazione powiada, że wiadomość, jakoby jenerał Lamarmora powierzoną miał sobie misyą do marszałka Mac Mahona, jest bezpodstawną. — Przybył tu p. Thiers i przy przyjmowaniu przez członków tutejszéj kolonii francuskiéj zapewniał ponownie, że uważa przywrócenie monarchii we Francyi za rzecz niemożebną, utworzenie zaś rzeczypospolitéj za konieczną. Do dopięcia tego celu potrzebnemi są, według niego, pewne umiarkowanie, wytrwałość i usposobienie, skłonne każdego czasu do ofiarności.

Bukareszt, 1 października Journal de Boukarest zaprzecza stanowczo pogłosce o zawartym rzekomo związku pomiędzy Serbią a Rumunią.

Paryż, 1 października. Wszelkie pogłoski o grożących zmianach w gabinecie nie mają, jak utrzymuje Agence Havas, żadnéj podstawy. Marszałek Mac Mahon uda się zapewne jutro do dóbr swoich La Forêt i zabawi tamże do poniedziałku. — Pierwszy adjutant marszałka Mac Mahona, pułkownik d'Abzac, wyjechał dziś do Boulogne aby przyjąć cesarzową Elżbietę, która tamże dziś po południu o godzinie 5 przybędzie.

Wieden, 1 października. Na dożywotnich członków Izby panów zamianowani zostali: Zastępca W. Mistrza zakonu Jana Jerozolimskiego, baron Ceschi, hr. Dzieduszycki, radzca dworu Engerth, fmp. Kettner, feldzeugmeister Rossbacher, kawaler v. Schmidt, baron Sina i hr. Widman-Sedlniczky.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Kopenhaga, 1 października. Krąży tu pogłoska, że wkrótce nastąpić mają zaręczyny królewicza hanowerskiego z duńską księżniczką Thyrą.

DONIESIENIA LITERACKIE.

* „Niedzieli“, tygodnika dla rodzin chrześciańskich, wychodzącego pod redakcyą ks. Apolinarego Tłoczyńskiego, wyszedł numer 1. Na czele tygodnika znajdujemy odezwę do „naszych Braci,“ w któréj redakcya tłómaczy potrzebę wydawnictwa Niedzieli. Potrzebę tę każdy nieuprzedzony uznać musi, jeżeli rozważy, jak obojętność w wierze ogarniać już zaczyna i niższe warstwy narodu i jak w skutek dzisiejszéj walki państwa z Kościołem, wiele już parafii pozbawionych jest dusz pasterzy. Tam téż zastąpić może Niedziela poniekąd kapłana i neutralizować ten wpływ szkodliwy, jakiby nieprzyjaciele Kościoła i narodu szerzyć tam nie omieszkali. Po tém wstępném słowie redakcyi znajdujemy w Niedzieli ewangelią na niedzielę 19 po Świątkach i wyjaśnienie téjże ewangelii, daléj 4 krótkie, dobrze napisane artykuliki: 1) „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.“ 2) „Uroczystość Różańca św.“ 3) Błogosławiony Wincenty Kadłubek.“ 4) „Ustęp do nauk katechizmowych“ Po tych artykulikach treści kościelnéj następuje pięknie i umiejętnie skreślony epizodzik z naszéj przeszłości p. t.: „Kasper Karliński.“ Numer ten Niedzieli, jak widzimy, bogaty treścią, zakończa przegląd polityczny krótko i nader zręcznie skreślony. Numer ten pierwszy świadczy jak najdowodniéj, że redakcya Niedzieli pojmuje dobrze potrzeby dzisiejszéj chwili i daje wszelką rękojmią, że i nadal prowadzić będzie jéj wydawnictwo ku pożytkowi Kościoła i narodu

Eustachy Januszkiewicz.

(Z Czasu.)

(Dokończenie. Zob. No. 222.)

„Spółka wydawnicza“ trwała cztery niespełna lata, do r. 1861. Wypadki warszawskie i straszne ich następstwa silniejszym jeszcze, bo nowego bólu węzłem połączyły Eustachego z młodymi przyjaciołmi; ale koło pracujące przy Bibliotece polskiéj rozeszło się, rozpierzchło niepowrotnie. Nazajutrz szalonego powstania trzeba było myśleć o jego rozbitkach, o młodzieży, wyrzuconéj zagranicę i tłumnie teraz przybywającéj do Francyi, bez grosza, bez nadziei zarobku. Januszkiewicz, który we wszystkich naukowych, edukacyjnych i dobroczynnych zakładach emigracyi najgorliwszy zawsze brał udział, podjął się teraz nowego trudu. Kilku zacnych Francuzów (margrabiowie de Noailles, Lafayette, pp. Horacy Delaroche, Cornudet, Thureau-Dangin itd.) utworzyło komitet pomocy dla tego nowego wychodźtwa; Eustachy wstąpił do komitetu jako sekretarz, stał się duszą wszystkich czynności i za jego to głównie staraniem blisko tysiąc młodzieży znalazło w krótkim dosyć przeciągu czasu pomieszczenie w różnych fabrykach, warsztatach i domach handlowych. Po dopełnieniu dzieła wielkich mozołów i niesmaków, ale niemałej także przed Bogiem i narodem zasługi, zatęsknił Januszkiewicz do dawnych drogich zajęć. O jakiémś większém przedsiębiorstwie na emigracyi nie było co myśleć; tu jedne już tylko Roczniki Towarzystwa historycznego utrzymywały jeszcze tradycyą poważniejszéj umysłowéj pracy: publikacyi téj pomagał téż wedle sił Eustachy. Zwykle swoim trybem namawiał, zachęcał, napędzał do pisania, choćby i nie z profesyi pisarzy. Tak pułkownika Kamieńskiego znaglił do skreślenia swych przygód z roku 1831. Ale przedewszystkiém zwrócił się do kraju, z którego znakomitszymi edytorami od dawna już ściśle utrzymywał stósunki: z nimi teraz układał różne pożyteczne wydania, dostarczał im materyałów, służył za pośrednika. Przez ostatnich lat dziesięć czy ośm był także Januszkiewicz stałym i gorliwym korespondentem Czasu. Bez pretensyi literackiéj, bez żadnéj miłości własnéj autorskiéj, donosił o wszystkiém, co ze spraw i rzeczy francuskich publiczność polską obchodzić mogło, zwracając także przy każdéj sposobności uwagę na potrzeby i stósunki kraju. Zamknięty w oblężonym od Prusaków Paryżu, posługiwał się wszystkiemi odchodzącemi balonami i, jak się wyrażał, w prawdziwém tego słowa znaczeniu, pisywał „na wiatr.“ Niejedna wszakże z tych nadpowietrznych misyi trafiła do redakcyi: jak rzadko który europejski dziennik w ostatnich miesiącach strasznego roku 1870, mógł wtedy Czas popisywać się oryginalnemi listami z francuskiéj stolicy, dzięki zabiegliwości i praktyczności swojego tam korespondenta.

Byłże Januszkiewicz w istocie tak „praktycznym“, jakim go głosiła emigracya, za jakiego się może sam uważał, z uśmiechem zadowolenia przyjmując wszelkie do tego przymiotu odnośne przezwiska i przycinki... Nie ulega wątpieniu, że miał umysł bystry dla realiów życia, że posiadał zdolności administracyjne niemałe; nie brakło mu także pewnéj rutyny w rzeczach finansowych. Lubił rachunkowość, w interesach łatwo się oryentował, męczyła go wszelka bezczynność i rad się krzątał, „choćby o orzecha łupinę i słomy źdźbełko“, że użyjem słów Hamleta. Książę Wittgenstein, pomny usług, oddanych niegdyś w komisyi Radziwiłłowskiéj, zostawił mu pieczę nad swemi za granicą kapitałami i nad ich korzystném lokowaniem w papierach publicznych; za tym przykładem poszło także kilku możnych rodaków z kraju; z małego komisowego za te starania ciągnął Januszkiewicz wszystkie swoje, w gruncie bardzo skromne dochody. Ale że tych dochodów z wielką używał rządnością i sam co do siebie najmniéj

w życiu był wykwintnym, umiał i sobie wystarczyć i drugim przyjść w pomoc, a czasem nawet przyjaciołom „jakiś porządny sprawić lusztyk“! To wszystko nadzwyczaj imponowało otoczeniu Eustachego, zwłaszcza, że je w większéj części składali sami uczeni, literaci, synowie muz, ludzie z arytmetyką zawsze fatalnie jakoś skłóceni i finansów państwa tak mało świadomi jak własnych.

W tém to otoczeniu urosła nasamprzód opinia „o praktycznym“, o „przemysłowym“ Januszkiewiczu; opinia, w któréj tyle prawie było uszczypliwości, ile uznania, i która następnie w szerszych także rozległa się kołach. Wątpimy wszakże, czyby ta reputacya się ostała przed trybunałem ludzi prawdziwie kompetentnych, wiernokonstytucyjnych, n. p. reichsratów i gründerów. Tacyby może w całym żywocie Eustachego widzieli tylko jedno nieprzerwane pasmo najfałszywszych i najopłakańszych w świecie „operacyi.“ Zaczął od tego, że rzucił pewny milion dla tak niepewnego alea, jak Polska. Potém edytorski swój zawód zlikwidował z niemałemi stratami — i nie dziw, że klientami jego byli literac i księgarze, dwa gatunki debitorów, na których ewikcya zawsze najtrudniejsza. Mimo sporych, a czasem nawet ogromnych obcych kapitałów, któremi rozrządzał, nie pozwolił sobie nigdy najmniejszéj spekulacyi na swój własny rachunek. Znaczną spuściznę po teściu (starym baronie Lariss z Osieka) uważał za świętą, nietykalną własność żony i córki; dla siebie nie chciał z niéj wziąć ani szeląga i do końca życia utrzymywał się z pracy rąk swoich. Umarł wreszcie nie zostawiwszy po sobie żadnego funduszu, najmniejszéj akcyi.. Gdzież ta praktyczność?!

Felix Wrotnowski często i z właściwym sobie humorem opowiadał, że Eustachy, przechadzając się z nim dnia pewnego w okolicach Paryża, nagle zatrzymał się na widok długiéj kolumny cyfer na murze opuszczonego walącego się domu, wydobył pugilares, i po kilku pociągnięciach ołówkiem, tryumfująco zawołał: „Od razu widziałem, że addycya fałszywa!“ To tak zabawne, abstrakcyjne niejako, sprawdzenie cyfrowych graffiti, przytaczał Wrotnowski na dowód „manii rachunkowości“ u swojego kolegi; przy bliższém zastanowieniu widziałby tu może symboliczny raczéj obraz téj całéj zawołanéj Januszkiewicza industryjności, tak w gruncie nieosobistéj i bezinteresownéj. Ileżto on razy w istocie sprawdzał rachunki przyjaciół i układał im ich budżet, susząc sobie głowę nad jego, zazwyczaj niepodobném — zrównoważeniem! Jakież to czasem pocieszne kształty przybierała ta jego zabiegliwość i skrzętność... dla drugich, dla niezdarnych i nieudolnych, co sobie nigdy w niczém radzić nie umieli! Pozwolimy sobie przytoczyć jednę tylko taką przygodę Eustachego z pewnym młodym przyjacielem, który swemi nerwami i kaprysami jemu i innym nie mało dokuczył w życiu. (I czemuż zresztą nie mielibyśmy się wprost przyznać, że właśnie mowa o tym przyjacielu, co tutaj te luźne o Januszkiewiczu kreśli wspomnienia.) Nieszczęśliwy literat, wprowadziwszy się zaledwo do nowego, starannie przez siebie urządzonego mieszkania, zaraz pierwszego dnia się spostrzegł, że wpadł do prawdziwego Pandemonium, że hałas od ulicy i turkot powozów rozbijały mu głowę, rozstrząsały mu mózg i duszę. Był w rozpaczy nie do opisania, prawie zapragnął śmierci; to pewna, że między sobą a Laokoonem lub Piekarskim żadnéj już zgoła nie widział różnicy. Eustachy wysłuchał tych żalów, litościwie ruszył ramionami, i odszedł; ale pod sam wieczór, wrócił z metrem w ręku, i zmierzywszy nasamprzód w milczeniu dywan, rzekł: „Teraz wszystko dobrze: pójdź ze mną, i zobaczcy na ulicy M... będzie ci spokojniéj...“ Januszkiewicz przez dzień cały obiegł pobliskie cyrkuły miasta, do wszystkich zaszedł domów, aż wreszcie na ulicy M... znalazł mieszkanie prześliczne, ciche, na słońcu z widokiem na ogród; najął je, zostawił zadatek, po drodze wstąpił także do tapicera dla rozmówienia się względem obicia; miał tylko jeszcze ostatnią obawę, czy dywan nie będzie czasem za krótki, i dla tego przyszedł z metrem. Na końcu swego sprawozdania, zapytał z chlubą: „A co, czy praktyczny Eustachy?!!“ Była to, w rzeczy saméj, jakaś praktyczność idealna, jakaś industryjność platoniczna, i która mogła sobie przybrać piękną feodalną dewizę: non sibi, amicis!...

Jean Paul gdzieś utrzymuje, że miłość zdawkową tylko jest monetą przyjaźni, że pierwsza w codziennych, w cogodzinnych potrzebach rozdaje ten kapitał dobroci, czułości, poświęcenia, któren przyjaźń ryczałtem zwykła wyliczać w odległych terminach, w chwilach kryz wielkich i katastrof. Trafna to może dystynkcya — ale przyjaźń Januszkiewicza nie czekała katastrofy, by dać o sobie świadectwo; objawiała się właśnie w codziennem pożyciu, przy najmniejszéj sposobności, umiała się w nieskończoność rozdrabiać dla nieskończonych drobnostek, miała delikatność i czułość serca niewieściego. Eustachy dla przyjaciół był litościwym i miłosiernym, pobłażającym aż do ostatecznych granic Bożego dekalogu i honorowego kodeksu. On wszystko rozumiał, i był wyrozumiałym i współczującym dla wielu rzeczy, nawet dla pewnych urojeń, cierpień i błędów młodocianych czy dziecinnych, dla których ludzie podeszlejszego jak on wieku mają tylko zazwyczaj surowe słowo na ustach lub grubą bawełnę w uchu. Słyszeliśmy raz z ust jego pysznéj prostoty aforyzm, który tu może znaleść swe zastósowanie: „Dziwni téż są ludzie, rzekł nam, co gdy przyjaciela ząb boli, lekko go tém zbywają, że się z tego nie umiera. Nie umiera się, to prawda, ale cierpi się czasem więcéj, niż z choroby śmiertelnéj.“ Otóż, do Eustachego można było przyjść ze skargę, choćby i na ząb bolący, a niekoniecznie to nawet musiał być ząb mądrości.

Owa idealna praktyczność, owa uczynna czynność, która całe charakteryzowała życie Januszkiewicza, nie opuściła go i przez ciąg bolesnéj, sześciomiesięcznéj choroby, nie opuściła go, rzec można, do ostatniéj chwili. Do ostatniéj chwili robił korekty, pisywał (w końcu już tylko dyktował) korespondencye do Czasu, przeglądał swoje i obcych rachunki i dawnym swym klientom w kraju przesyłał instrukcye i rady w ich zagranicznych interesach. Takim był dla dalekich a jakim aż do końca się okazał dla bliskich i sercu swemu drogich, następny niech da pomyśleć szczegół. Kilka już tylko dni przed śmiercią, słabym i ledwo przez żonę dosłyszanym głosem podyktował telegram do szanownego prezesa Akademii krakowskiéj, przestrzegając go o bliskiéj jubileuszowéj dacie (pięćdziesiątletniego doktoratu) jednego ze wspólnych w Paryżu przyjaciół; a gdy przyszła odpowiedź, że na oznaczoną datę cała Akademia przeszle swe powinszowanie solenizantowi, słodki, rozjaśniony uśmiech zadowolnienia przebiegł po stygnących ustach chorego.

Obok tych ziemskich ludzkich spraw nie zapominał spraw wyższych i boskich. Świętą wiarę ojców od dzieciństwa zawsze kochał, szanował i praktykował Eustachy; od mistycznego obłędu, w który przez chwilę był popadł (i jakże mógł tego uniknąć tak gorący, tak stały Adama przyjaciel i wielbiciel?), od dawna już ze skruchą się odwrócił, a gdy śmierć zbliżać się poczynała, dopełnił wszystkich obowiązków prawego chrześcianina. Co dzień odmawiał modlitwy konających, po kilka razy się spowiadał i komunikował, wszystkiemi dał się zaopatrzyć świętemi sakramentami. Kapłanem, co mu w téj ostatniéj a najwyższéj potrzebie asystował, był ten sam dawny towarzysz broni i wygnania, z którym razem niegdyś, przed czterdziestu laty na samym początku emigracyi, założył księgarnią polską i wydawnictwo dzieł polskich; byłto ksiądz Aleksander Jełowicki. Ach! z jedną tą nam duszą ileż to ubyło!

* * *

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań, 2 października.

BAZAR. Sokolnicki z Królestwa Polskiego, dr. Szułdrzyński z Lubasza, pani Rekowska z Pietrzykowa, Rekowski z Koszut i pani Otocka z Królestwa Polskiego.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Hr. Dunin z familią z Broniszewic, Błociszewski z żoną z Kłonów, pani Chłapowska z Sosnicy, Polaski z Walentynowa, Moszczeński z Jeziorek, Romocki z Król. Pol., dr. Sabulski z żoną z Rogoźna, Radziejewski z żoną ze Środy, Bader z Cylichowy, Geldzähler z Pesztu.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Hrabia Gorzeński z Gembic, pani Sulerzycka, Gajewski i Fährnrich z Nowéj wsi, ks. prob. Wagner z Kiekrza, Malczewski z Piotrowa.

MYLIUSA HOTEL DREZDENSKI. Moszczeński z żoną z Warszawy, Mayer z Wiednia, Wegelin z Offenbachu.

HOTEL RZYMSKI. Pani Żychlińska z Królestwa Polskiego, panna Sławska z Komornik, Jasiński z żoną z Wilakowic, pani Muslf z Gniezna, Hübner z Gdańska.

HOTEL BERLINSKI. Kąsinowski ze Sadów, Zabłocki z Rybna, pani Lefévre z córką z Tarnowa, Korytowski i Wittner z Baiersdor, hr. Czarnecki z Hohenheim, Namawski z Wschowy, Sternfeld z Warszawy, Kolski z Rybna, Kamieński z Kąsinowa, Smiałowski z Krotoszyna, pani Jordan z Poznania, Głowiński z synem i pani Mazurkiewicz z familią z Obornik.

TILSNERA HOTEL GARNI. Rendant Zwierski z Wrocławia.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Iłowiecki z Beganowa, Przymieczyński z Gułtów, Bąkowski z Kościana, Nowakowski z Imielna, Sokołowski z Kostrzyna.

GIELDA.

Poznańskie 3½ pct. listy zastawne 97¼ płacon., poznańskie 4 pt. nowe listy zast. 94⅞ płc., poznańskie listy rentowe 97½ płac., pozn. prowinc. akcye bankowe 112½ płc., pozn. 5 pt. prowinc. obligacye 100⅝ płac., pozn. 5 pct. obligacye powiatowe 100½ płac., pozn. 5 pct. obligacye melioracyi Obry 100¼ płac., poznańskie 4½ pct. obligacye powiatowe 99½ płac., pozn. 4 pct. obligacye miejskie II emis. — płac., poznańskie 5pct. obligacye miejskie — płac., pruskie 3½ pct. oblig. długu państwa 92¾ płc., pruska 4 pct. pożyczka państwa 100 płacono, pruska 4½ pct. ukonsolid. pożyczka 105½ płc., pruska 3½ pct. pożyczka prem. 131½ płc., polskie 4 pct. listy likwidacyjne 69½ płac., akcye górnoszląskiéj kolei żel. Lit. A. 171 płac., akcye górnoszląskiéj kolei żelazn. Lit. E. 152 płacono, akcye stałe starogardzko-poznańsk. kolei żel. 102 płc., akcye marchijsko-pozn. kolei żelaz. 37¼ płac., banknoty zagraniczne 99⅚ płac., rosyjskie banknoty 93⅚ płc., Ostdeutschebank 80¾ płc., Produktenbank — żąd., Wechslerbank — płac., Kwilecki, Potocki i Sp. — płac.

Żyto: (pr. 20 cent.), wypowiedziano — centn. cena wypowiedz. 49, na jesień 49, październik 49, październ.-listopad 49, listop.-grudz. 49 grudz.-stycz. 49¼ na wiosnę 149—150 marek.

Okowita: (z beczką) (pr. 100 litrów = 10 000 — Tralles.) Wypowiedziano — litrów, cena wypowiedz 19⅙, na paźdz. 19 1/12—⅙, na listop. 18¾—⅝, na grudz. 18⅔, na styczeń 1875 56 marek, na luty 1875 56½ marek, marzec 1875 57 marek.

* MĄKA. Poznań, 2 października. Pszenna nr. 0 i 1 5½—6 tal., rżana No. 0 i 1 4⅙—4 5/12 tal. za 50 kilg. bez akcyzy.

Poznańska cena targowa d. 2 październ.

		piękn.	średnia	ordyn.
			cena.	
Pszenica	szefel 50 kilg	3 12 —	3 8 —	2 28 —
Żyto	„ 50 „	2 24 —	2 16 6	2 14 —
Jęczmień	„ 50 „	3 3 —	2 25 —	2 20 —
Owies	„ 50 „	3 — —	2 24 —	2 22 —
Groch na paszę	„ 50 „	— — —	— — —	— — —
Groch do gotow.	„ 50 „	3 15 —	3 10 —	3 5 —
Rzepik zimowy	„ 50 „	3 28 —	3 27 6	3 27 —
Rzep	„ 4 „	4 2 6	4 1 3	4 — —
Perki	„ 50 „	— 20 —	— 18 —	— 17 6
Łubin niebieski	„ 50 „	2 5 —	2 2 6	2 — —

Ceny ziemiopłodów

na targach zamiejscowych.

Wrocław, 1 października.

Na giełdzie. (Urzędowe sprawozdanie.)

Wypowiedziano: — cent. żyta, — centn. owsa, 200 cent. oleju rzepiowego, — centnar. rzepiu, — litrów okowity.

Żyto: wyżéj, za 1000 kilogr., na upłynione wypowiedzenia —, na październik 51⅚ płc.,— tal. żąd. październ.-listop. 50 1/24-⅜ tal. płacono. — żąd, listopad-grudzień 49¼ tal. płac. – żąd, kw.-maj 147 marek pł. — żąd.

Owies: za 1000 kilogram. w miejscu — tal. żądano, — płacono, na październik 54 żądano, tal. 53⅞ płacono, pazdziernik-listopad 53⅝—½ tal. płac, listop.-grudzień — tal. płacono — żąd., grudz.-stycz. — pł., kw.-maj 163 marek żąd. — pł., maj-czerwiec — mar. płc.

Pszenica per 1000 kil. 61 tal. żąd.

Jęczmień per 1000 kil. 58 tal. żąd.

Rzep: za 1000 kilogr. 84 tal. żąd.

Rzepik: za 1000 kilogr. — tal. żądano.

Oléj rzepiowy: stale, w miejscu 18⅙ talarów żądano, na upłynione wypowiedzenia —, na październik 17⅚ płc., 18 żąd. październik-listopad 18 tal. żądano, — pł., listopad-grudz. 18⅓ talarów pł. — żądano, grudzień-styczeń 56 mar. żąd., — pł., stycz. luty 57 marek żąd., kwiecień-maj 59 marek pł. — żąd, maj-czerw. 69 marek pł.

Okowita bez zmiany, za 100 litr. w miejscu 20 5/12 żądano, 20 1/12 tal. pł. ubiegłe wypowiedzenia —, na paźdz. 20¼ tal. pł, — żąd., na październik-listopad 19⅙ tal. — żąd., list.-grudz. i grudz.-stycz 18 11/12—⅝ tal. płac. i żąd, stycz.-luty — pł., — żąd., marzec-kwiecień —, kwiecień-maj 58 marek pł., w końcu — mr. żąd. i pł.

Wrocławska cena targowa, 1 paźdz.

Ocenienia komisyi policyjnéj	piękne tal.	sg.	fn.	średnie tal.	sg.	fn.	pośledn. tal.	sg.	fn.
Pszenica biała nowa	7	2	6	6	20	—	5	25	—
„ żółta nowa	6	15	—	5	27	6	5	10	—
Żyto nowe	5	27	6	5	17	6	5	5	—
Jęczmień nowy	5	27	6	5	17	6	5	5	—
Owies stary	7	—	—	6	20	—	6	7	—
Owies nowy	5	24	—	5	15	—	5	6	—
Groch	7	10	—	7	—	—	6	15	—
100 kilogr. netto	piękne			średnie			pośledn.		
Ocenienia izby handlowéj	tal.	sg.	fn.	tal.	sg.	fn.	tal.	sg.	fn
Rzep	8	—	—	7	20	—	7	2	6
Rzepik zimowy	7	15	—	7	—	—	6	10	—
„ latowy	7	15	—	7	—	—	6	10	—
Lnica	7	20	—	7	5	—	6	15	—
Siemie lniane	9	—	—	8	15	—	7	25	—

Do nabycia

w księgarni **Ludwika Merzbacha**

w Poznaniu:

Chłop. Obrazek dramatyczny w 5 aktach. 1860. 22½ sgr

Delert, Ks. J. B. Modlitwa jako wielki środek zbawienia czyli wykład o modlitwie ustnéj, o rozmyślaniu i o rekolekcyach. Wydanie drugie pomnożone „Rozmyślaniem Swiętéj Teresy na Pacierz“ wyjętém z dzieł téjże św., drukowanych roku 1665 w Krakowie 1862. 15 sgr.

Eisbein, C. I. Skazówka, jak żywić, pielęgnować i utrzymywać bydło rogate. 1857. 10 sgr.

Garczyński, Stefan. Pisma. Wydanie drugie pomnożone przez Stanisława hr. Skórzewskiego z portretem i życioryse a autora. Wydanie ozdobne 8 maja 1860. 3 tal.

Garibaldi, jego życie i czyny w historycznym zarysie skreślił J. G. Z portretem. 1861. 25 sgr.

Greulich, Ad. Dyscyplina w nauce muzyki w formie tablic cenzurowych, nasamprzód dla uczących się na fortepianie. Nieodzowny środek dla rodziców i nauczycieli muzyki, aby lekcye muzyki systematycznie urządzić i o ile to być może do postępu w niéj najszybszego doprowadzić mogli. Podług doświadczenia własnego ułożona i zamiłowanym w porządku

Dowód, że Napoleon nigdy nie istniał. 2 sgr.

nauczycielom i uczniom ofiarowana. 1857. 20 sgr.

Haupt i Krahner. Vocabularium latinum ku tworzeniu zdań, według związku wyobrażeń ułożone. Spolszczył dr. Leopold Koehler, nauczyciel etatowy przy szkole realnéj w Poznaniu. 1858. 7½ sgr.

Interpelacya posła pleszewskiego dr. Niegolewskiego na posiedzeniu Izby poselskiéj sejmu pruskiego 11 kwietnia roku 1859 i 12 maja roku 1860, wedle sprawozdań stenograficznych. 1860. 3 sgr

Jabłoński, Ks. Jan. Kanonik metropolii poznańskiéj. Kazania i mowy treści religijnéj. Miane przez znakomitych mówców duchownych przy rozmaitych rzadkich obrzędach kościelnych od połowy wieku XVIII do połowy wieku XIX. 1857. 2 tal.

Jastrow, dr. M. Kazania miane podczas ostatnich wypadków w Warszawie roku 1861, 1862. 1 tal.

Przy zamknięciu „Kuryera“ telegraficzne kursa nie nadeszły.

Rudolf Mosse

Ajent urzędowy

wszystkich czasopism kraj. i zagran.

w Berlinie

ekspedyuje **anonsa** wszelkiego rodzaju **do najodpowiedniejszych** dla szczegółowych celów dzienników i oblicza jedynie

oryginalne ceny

ekspedycyi gazet, gdyż one mu prowizyą opłacają.

Skład mój kwiatów

przeniósłem ze Starego Rynku No. 74 na róg ulicy Zamkowéj i Fryderykowskiéj, w domu p. Aumanna w sklepie.

J. Wojciechowski.

Mieszkania

W. Garbary No. 55.

[1795]

Ludwika Gehlena regenerator włosów nadaje bez przymieszki farby siwym i białym włosom ich pierwotny kolor.

Ludwika Gehlena regenerator włosów bez farby usuwa wszelkie nieczystości z włosów i zapobiega ich wypadaniu

Ludwika Gehlena regenerator włosów jest środkiem najtańszym, dotąd nieznanym i najwięcéj polecenia godnym, jak to świadectwa dowodzą. (1375)

Ludwik Gehlen.

Fryzyer i konserwator włosów.

Spółka akcyjna

Budowy wozów

w Jaworze na Szląsku

poleca swoje **trwałe i rzetelnie** budowane, gustownie uposażone:

Wozy zbytkowne i wozy wszelkiego rodzaju:

dubeltowe kolaski, wozy półkryte, Break wozy lekkie w rozmaitych kształtach, faetony, wozy parkowe i do kucyków, wozy stołowe jedno- i dwukonne, wozy do spaceru i polowania, wozy bez kozła itp. itp.

Za pomocą naszéj na wielką skalę urządzonéj fabryki jesteśmy w stanie każdy wóz, od zwyczajnego do najwytworniejszego w najkrótszym czasie, przy użyciu jak najlepszego materyału stosunkowo po niskiéj cenie odstawiać.

Za osie i retory gwarantujemy rok.

NB. Pozwalamy sobie zwrócić zarazem niniejszém naszym szanownym odbiorcom uwagę, iż w ostatnim czasie sprzedawano wozy pod naszém nazwiskiem, które jednakowoż w naszéj fabryce budowane nie były, za których trwałość naturalnie żadnéj gwarancyi nie bierzemy. (1789)

Upraszamy zatém na to zwrócić uwagę, iż u nas budowane wozy wszystkie naszą firmą są zaopatrzone.

Dentysta

ST. KASPROWICZ,

Poznań, ulica Wilhelmowska No. 17. **Gniezno,** ulica Wilhelmowska No. 51, od 3 maja r. b.

Przyjmować będę w Poznaniu jak dawniéj codziennie od 9—12 przed poł. i od 2—6 po poł. z wyjątkiem niedzieli.

W Gnieźnie zaś przyjmować będzie codziennie mój assystent, w niedzielę zaś każdą sam konsultować będę [836]

Nakładem moim wyszedł:

SFINX.

Powieść

przez

J. I. Kraszewskiego.

Wydanie drugie przejrzane i poprawione.

2 tomy. Cena 2 talary.

Sfinx w zbiorze powieści J. I. Kraszewskiego w Lwowie wychodzącym, umieszczonym nie będzie.

Ludwik Merzbach.

Poleca się czytelnikom „Kuryera Poznańskiego“

NIEDZIELA.

Tygodnik

dla rodzin chrześciańsk.

Przedpłata kwartalna na wszystkich pocztach **10 sgr.** (1782)

Mieszkanie (1791)

w Gostyniu.

Dr. Ruttkowski

lekarz praktyczny, chirurg i akuszer.

Nakładem Ludwika Gayzlera. — Czcionkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu